

Podkrzywdzie – świat mitu, tajemnicy i Schulza
Propozycja lektury intertekstualnej

Czytamy na okładce książki, że *Podkrzywdzie*¹ Andrzeja Muszyńskiego to powieść magiczna, tajemnicza, uwodząca od pierwszego zdania. A ja bym powiedział, że magiczna, owszem, ale też domagająca się skupienia i wytężonej uwagi; tajemnicza, lecz i niepochwytne interpretacyjnie, przynajmniej podczas pierwszej lektury.

Ponad trzy czwarte powieści zajmuje prowadzona z perspektywy wnuka narracja o tajemniczym Podkrzywdziu, miejscu gdzie na skraju Pustyni Błędowskiej, do którego nikt z bohaterów tego utworu nigdy nie dotarł, choć niejedyn raz wybierał się tam dziadek. Dziadek to demiurg i bohater opowieści. Jest dla wnuka uosobieniem tajemnicy i zarazem kimś najbliższym, fascynuje, nawet w najbardziej prozaicznych zachowaniach, i staje się kimś na kształt proroka. *Podkrzywdzie* to dziejąca się w beczasie i bez-miejsca historia kilku osób: oprócz dziadka i zafascynowanego nim wnuka są też Stójkowy, Śnięta Szmira i jeszcze kilka drugoplanowych postaci. Akcja – jeśli warto o niej wspominać – obejmuje kilka epizodów dziejących się w rytmie zmieniających się pór roku: nawet nie bardzo wiadomo, jak o tych epizodach pisać. W pierwszym rozdziale, zatytułowanym *Księga ofiary*, dziadek postanawia „wybić całą gęgającą gadzinę” (s. 9). Opis tej czynności – na przecięciu groteski i heroicznej stylizacji – wiele mówi o charakterze prozy Muszyńskiego. Zabijanie ptactwa domowego urasta tu do rozmiarów hekatomb, zaiste błagalnej ofiary. Wyjście do lasu to zaś nie tylko grzybobranie, lecz coś więcej, empatyczne rozpoznawanie tajemnicy natury. Nanizane w kolejnych rozdziałach epizody, zachowując swoją autonomię, stają się budulcem większej całości – odsyłającej do struktury mitu, który tu od pierwszych stron zagościł, usuwając zdarzenia jako jednostki fabuły czy też nadając im wyraźnie symboliczną jakość.

Podkrzywdzie to powieść krótka, niespełna dwieście stron druku, ale z rodzaju tych, które mimo niedużych rozmiarów nie dadzą się łatwo opowiedzieć (dodajmy, że utwór składa się z dość krótkich rozdziałów, zwanych tu „księgami”: *Księga ofiary*, *Księga*

1 A. MUSZYŃSKI: *Podkrzywdzie*. Kraków 2015. Paginacja cytatów z tej pozycji w tekście głównym.

lasu, *Księga Miasta* i kilkanaście innych „ksiąg”). I nie dlatego, że wiele się tu dzieje. W świecie zdarzeń zachodzi niewiele. Ale już w języku – inaczej. Wystarczy krótki fragment, jeden z wielu podobnych:

Jutrznia barwiła na różowo sterczące irokezy sadów. Noc oddawała to, co zabrała, dlatego siedząc na miedzy, liczyłem, czy zgadza się poranny rachunek: garb chałupy, wóz, dyszel, buda, pies, miska, ścieżka, wychodek, porzeczeki, cep, kartofle, szczaw, Zamczyska, Błędownskie Lasy, Pustynia, a na widnokregu – noc zawsze była uczciwa – naostrzona o świecie piłka gór.

s. 19

I może jeszcze dwa cytaty z *Podkrzywdzia*:

Zbocza wzgórz, które zwykle zdawały się oddalone o lata świetlne, zbliżały się do siebie na intymny dystans i zrzucały ciemne płaszcze lasów ponad skałami z rudym futrem traw w szczelinach, odsłaniając swą kościstą anatomię. s. 30

Fajerki oblaży febryczne dreszcze. Żeliwny, pusty imbryk, który babka zapomniała odstawić po zalaniu, dyszał jak krater przebudzonego wulkanu. Ocknęły się zasuszone w kropkę kurki i kopry, wrzosi i chabry – smyrając się i szepcząc, zaczęły się kołysać. [...] Zaczęła się na dobre zażarta dyskusja płatów i krokwi w zaocznym procesie przeciw materii, którą latem nieopatrznie braliśmy za martwą.

s. 57

Lekcja Schulza jest tu oczywista, choć wyzyskana twórczo, nie imitacyjnie – jako źródło inspiracji raczej niż repetycji; sfera odniesień intertekstualnych prowadzi zaś do utwierdzenia pewnego kierunku czy też nurtu prozy najnowszej, nawiązującego do popularnej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku literatury „małych ojczyzn”². Mówimy o schulzowskiej inspiracji w kilku aspektach. Zauważalna jest tu estetyka przepełnienia, ożywianie światów mar-

2 Można, jak sądzę, wpisywać tak *Podkrzywdzie*, jak na przykład *Skorunia* (2015) Macieja Płazy w ramy nurtu opisywanego przeze mnie w książce: A. BAGŁAJEWSKI: *Mapy dwudziestolecia 1989–2009. Linie ciągłości*. Lublin 2012 (tam między innymi przedrukowałem studium Schulz i *proza lat dziewięćdziesiątych. Rekoneksans*). Można też, sięgając po te powieści, dopisać ciąg dalszy do książki T. MIZERKIEWICZA: *Stylizacje mityczne w prozie polskiej po 1968 roku*. Poznań 2001. Interesująco paralelę *Skoruń* a *Podkrzywdzie* przeprowadza Dariusz Nowacki w recenzji tych utworów – zob. D. NOWACKI: *Nowa fala literatury wiejskiej? Świetne książki Muszyńskiego i Płazy*. „Gazeta Wyborcza”, 17.11.2015. Zob. też recenzję *Podkrzywdzia* autorstwa T. PINDELA: *Na upłazistym rozrogu*. „Dwutygodnik.com. Strona Kultury” 2015, nr 174 (grudzień).

twych, metaforyzacja wsparta na konsekwentnie wyszukiwanej matrycy: metaforyczne szeregi obrazów, nakładając się na siebie³, dają w efekcie wrażenie „przeniknięcia się sfer rzeczywistości”, które w odniesieniu do prozy autora *Sklepów cynamonowych* opisywał niegdyś Jerzy Jarzębski⁴. Dalej: antropomorfizacja natury, żyjącej swoim życiem na podobieństwo człowieka, który z kolei, wkraczając w porządek natury, przejmuje jej cechy – owa wymiennosc ról łączona jest z kwestionowaniem podziału na byty żywe i martwe, wszystkie bowiem żyją swoim życiem, niechby i utajonym (jak w krótkim rozdziale zatytułowanym *Księga Igły*: „w naszej chałupie zakwitła igła. [...] Martwa natura zbuntowała się, kwitnąc na wzór materii ożywionej” – s. 114–116). Nawet pewne pojawiające się w *Podkrzywdziu* motywy, jak wiatr, przywodzą na myśl ujęcie motywu znane z prozy drohobyckiego samotnika. Wiatr przypomina „wiertło, które rytmicznie drąży ściany” (s. 80); jest aktywny: potrafi wyrzucone placki „wsysać [...] mrukliwie w bezdnie swoich kiszek” (s. 80); pędzi chmury, tak że „nasz wzgórek otoczył niechlujny orszak bordowych, zwalistych chmur, piętrzących się w podniebnym karambolu” (s. 82).

Świat oglądany jest więc w organicznej jedności i w enumeracyjnym nadmiarze różnych jego elementów, mających przydzielone miejsce w całości bytu⁵. Wszystko to odsyła – poprzez schulzowskie zapośredniczenie, nie tylko stylistyczne – do wyrażonej wprost w finałowej kodzie utworu myśli o istnieniu obok siebie różnych światów, do których nie możemy odnaleźć łatwego dostępu. To znaczy niekiedy, jak dziadek, będący tu demiurgicznym wcieleniem Schulzowskiej figury Ojca⁶, ten dostęp odnajdują, inni, jak prowa-

3 Włodzimierz Bolecki zauważył i wnikliwie zanalizował sposób konstruowania opisów w prozie Schulza opartych na przenikaniu się kolejnych elementów, prowadzącym do zacierania granicy między opisem a opowiadaniem, w efekcie – do definiowania sytuacji poprzez opis. Zob. W. BOLECKI: *Język poetycki i proza: twórczość Brunona Schulza*. W: IDEM: *Poetycki model prozy w dwudziestolecu międzywojennym*. Wrocław 1982 (wyd. 2. – Kraków 1996).

4 J. JARZĘBSKI: *Wstęp*. W: B. SCHULZ: *Opowiadania. Wybór esejów i listów*. Oprac. J. JARZĘBSKI. [BN I, 264]. Wrocław 1989, s. XXXII–XXXIV. O roli i randze Schulzowskich obrazów – jako figur i komponentów literackich opisów – obszernie i wnikliwie pisał JARZĘBSKI w esej *Malowanie słowem* (w: IDEM: *Prowincja centrum. Przypisy do Schulza*. Kraków 2005).

5 Enumeracja u Schulza, jak dowodzi Jarzębski, jest komponentem obrazów, które za pomocą metafory przenoszą znaczenia w nowy kontekst. Badacz nazywa to metaforycznie „zasadą »dryfującego wyliczenia«”. J. JARZĘBSKI: *Malowanie słowem...*, s. 31 i nast. Trzeba dodać, że podobny sposób budowy obrazów odnajdziemy w prozie Muszyńskiego.

6 Z całą ambiwalencją tej figury, ukazywanej między wzniosłym patosem a groteskową śmiesznością. Oto już na początku utworu Muszyńskiego pojawia się taka charakterystyka dziadka: „Był to czas, gdy mój dziadek, otrzępując się z kop chrupiącego jarmużu, zaczął coraz częściej chodzić na Podkrzywdzie. Budził się

dający narrację wnuk, chcą się dostać do przeczuwanego, innego wymiaru świata istniejącego „z drugiej strony”, ale docierają tam dopiero po długiej podróży – w języku. To język staje się w omawianym utworze jakby demiurgiem płynącej opowieści. On bowiem trzyma w ryzach opowiadany świat. On też wyznaczy – zgoła różną od opowiadanej – inną sferę rzeczywistości. Kiedy blisko finału snutej opowieści, jak się okaże przedstawianej „z drugiej strony słów”, przeczytamy znamienne formuły odnoszone do tajemnicy znikającego dziadka:

Ktoś puka. Tak, na pewno ktoś puka. Zamknij się i posłuchaj – a buch, a buch, a buch? Słyszał? To on, nikt inny, to dziadek puka. Bo naraz wszystko zatrzepotało, zafurkotało, na przebłysk wywijając sobą – an ągurd ęnorts wóls. s. 174

„An ągurd ęnorts wóls” – „Na drugą stronę słów”. Tak więc czytana dotąd przez nas opowieść o Podkrzywdziu jako nierozpoznanej tajemnicy – mitycznym miejscu usytuowanym gdzieś na skraju Pustyni Błędowskiej, niedaleko Miasta, które choć blisko, znajduje się jakby za siedmioma górami w innym czasie niż ten, który płynie tu po kole i labiryncie zarazem, tam zaś w linearnym porządku – otwiera się na inny świat, istniejący też w innym czasie niż ten dookolny, w którym zanurzeni są bohaterowie utworu. To, co opowiadane, dotyka owej kolistej, właściwej strukturze mitu temporalności, znaczonej przemiennym porządkiem pór roku, powracających struktur czasu: wiosny, lata, jesieni i zimy, czasu porządkowanego także kalendarzem chrześcijańskim: adwentem, świętami Bożego Narodzenia nazywanymi tu Cichą Nocą i Wielką Nocą⁷. To, co wyjaśniane – pod koniec opowieści – znajdzie swój porządek w linearnym czasie współczesności i w racjonalnie rozpoznawanym świecie, odartym z tajemnicy.

co rano rozczochrany i zły, rozmasowywał pulsujące na żyłkach gruzły [...] i rozpoczynał inną niż zwykle, bo nerwową, frenetyczną krzątanie wokół kóz, gęsi i kopców nawilgłego pierza” (s. 7). I nieco dalej: „W za dużych gumiakach, w których bulgotała woda, z żerdzią w ręku jak maczuga, pośród mgieł przypominał podstarzałego herosa zepchniętego do roli wiejskiego pyrtka” (s. 13). U Schulza w *Nawiedzeniu ojciec – „groźny Demiurg”* – przemieni się w inną zgoła postać: „W świetle błyskawicy ujrzałem ojca mego w rozwianej bieliźnie, jak ze straszliwym przekleństwem wylewał potężnym chlustem w okno zawartość nocnika w noc, szumiącą, jak muszla”. B. SCHULZ: *Opowiadania...*, s. 17.

⁷ W odniesieniu do Schulza pisał Jarzębski o temporalności cyklicznej przenikającej różne poziomy obejmujące całość bytu, jak: doba, rok, wegetacja, życie ludzkie, historia. „Ten wielki zegar chodzi bardzo precyzyjnie”, konstatuje badacz. J. JARZĘBSKI: *Schulz*. Wrocław 1999, s. 163. Podobny sąd można by wyrazić o *Podkrzywdziu*.

Czas mitu⁸, w którym żyją jeszcze dziadek, babka i wnuk, Śnięta Szmira i inni, zaburzony zostaje wraz z pojawieniem się tajemniczego Stójkowego – przybysza z Miasta, reprezentanta Prawa i linearnego czasu. Stójkowy wywraca ów stabilny, wydawać by się mogło, czas mitu, zdarzeń objawiających się w pierwotnym związku słów i rzeczy (jego wykładnikiem jest w prozie Muszyńskiego antropomorfizacja i animizacja).

Zanim Stójkowy zjawił się w naszym niewielkim życiu, mówił, nasza wieś składała się z siedmiu rozrzuconych po wzgórkach chałup, przedzielonych złotymi łąkami. Liczyła osiemdziesięciu ośmiu mieszkańców. Zboczeniami aż po Wodę wił się pośród gigantycznych wysolonych głazów bujny ogród, który należał do wszystkich.

s. 38

Ten stabilny dotąd świat – a jego stabilność ontyczną podkreśla symbolika liczb – zaczął się wszakże zmieniać. Po pewnym czasie „tuziemcy” opuścili wieś, a gdy zatoczywszy koło, powrócili, „ich wieś z ogrodem zarósł już ciernisty gąszcz” (s. 39). I wtedy zjawił się Stójkowy. A wraz z nim – to wówczas podzielono wspólny ogród na pola – księgi, Prawo i odpowiedzi na wiele pytań nurtujących mieszkańców.

W rozdziale zatytułowanym *Księga Miasta* dziadek wygłasza namiętną tyradę wymierzoną przeciw zagładzie dotychczasowego świata, choć przecie ma świadomość nieuchronności dokonujących się zmian. Czas mitycznej przemiany świata dopełnia się i prowadzi do katastrofy: „Dziadek twierdził, że żyjemy w Czwartym Świecie – Pierwszy został strawiony przez ogień, Drugi przez lód, a Trzeci przez wodę” (s. 63). W oczach wnuka upodobniony „do swojej karykatury, jakiejś trzynastej, nadętej Sybilli” – przepowiada on:

Czwarty [...], wskazując palcem na Miasto, zniszczy ono. [...] To Stójkowy ciągnie nas do Miasta, i wszystkie pozory, którymi próbuje wyprowadzić nas w pole, służą tylko temu. Stójkowy chce naszej wiecznej tułaczki, odkąd się pojawił, jest oszustem, a my, ogłuszeni jego księgami, grzęźniemy w mroku, potykając się o miedze, kocie łby, gdy on chce jed-

⁸ Na temat mitu u Schulza, mitu, którego kluczowym wykładnikiem jest poddawany mityzacji czas, a także przestrzeń, zob. J. JARZĘBSKI: *Czasoprzestrzeń mitu i marzenia w prozie Brunona Schulza*. W: IDEM: *Powieść jako autokreacja*. Kraków-Wrocław 1984; A. KALIN: „*Księga heretycka*”. *Schulzowski model kultury literackiej*. W: *W ułamkach zwierciadła... Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci*. Red. M. KITOWSKA-ŁYSIAK, W. PANAS. Lublin 2003. Inne ujęcie zob. M.P. MARKOWSKI: *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*. Kraków 2007, s. 226–228.

nego – przejąć naszą ziemię i zostać Stójkowym absolutnym i na wieki wieków amen.

s. 63

W jednym z rozdziałów *Podkrzywdzia*, zatytułowanym *Trzecia księga Stójkowego*, pojawia się „wykład o Prawie” przytaczany, jak-żeby inaczej, „słowami Stójkowego” (ta formuła przewija się stale w narracji *Podkrzywdzia*; to, co opowiadane, zapisywane jest przez wnuka z zapamiętanych i rekonstruowanych opowieści).

„Na początku było Prawo” – zaczyna Stójkowy. Ale co to znaczy? Nieoczywiste jest przedstawione rozumienie Prawa, przyniesione z innego świata. Bo Prawo to Księga ksiąg, to przyrównywany do ornamentu nieoczywisty porządek godzący w linearne, „sztywne i martwe” używanie prawa. Co to znaczy? Wasze prawo, powie Stójkowy, jest zbiorem przepisów, moje – nie pochodzi z ustanowionego przez człowieka porządku opartego na podobieństwie do poprzednich zastosowań. Prawo Stójkowego pyta o intencje, o indywidualne motywy myśli i czynów, docieka indywidualnego porządku działań, pyta o dziedzictwo przodków w nas żyjące. Jego źródło istnieje w bezczasie, figurą jego są znajdujące się w bibliotece książki:

A Prawo to powieść nad powieściami, bo jako jedyne stwarza fakty, wiąże ludzkie losy i przenika do życia, kreując je podług woli Prawodawcy, jej narratora. Ale to powieść unikatowa, bez początku ani końca, stworzona przez Wielkiego Narratora, który stworzył Prawo pozwalające na nasze istnienie.

s. 129

Prawo Stójkowego przeciwstawia się wyrażanej przez dziadka potrzebie mitu, „życia mitami”, które wedle wyznawcy Prawa jest niebezpieczne; w końcu jednak to Stójkowy poniesie klęskę, znaczoną jakże tu wymownym samobójstwem. Ale powiedzmy wyraźnie – katastrofa dotknie wszystkich. W krótkim rozdziale zatytułowanym *Księga Igły* pojawia się apokryficzna opowieść o kwitnącej igle, komentowana w następujący sposób:

Ci durnie niczego nie rozumieli. Prawo zostało w ten sposób po raz pierwszy i raz na zawsze złamane. Martwa natura zbuntowała się, kwitnąc na wzór materii ożywionej. Wszystko – jak wierzył dziadek – zaczęło się na nowo.

s. 115–116

Dziadek, jak Stójkowy, odejdzie więc także z tego miejsca, inne będzie to wszakże odejście – w symbolicznej scenie znikania, „zasywania” przez wiatr na ową „drugą stronę” rzeczywistości. Odchodzi, bo znika bezpowrotnie świat mitu: pierwszych słów, tajemnicy, odwiecznego porządku. Odejść musi, gdyż nie potrafi już dalej

żyć ze swoją tajemnicą, swoimi niepokojami w odczarowywanym świecie.

Pośród bohaterów opowieści z „tamtego” świata pozostanie jeszcze wnuk – on właśnie w finale utworu, w narracji prowadzonej po latach od opisywanych/odpominanych zdarzeń, w zmienionym rejestrze stylistycznym polszczyzny potocznej, z jej tendencją do skrótowości i gier słownych⁹, jakże różnej od Schulzowskiej z ducha mityzacji rzeczywistości charakterystycznej dla stu kilkudziesięciu wcześniejszych stron opowieści. Otóż wnuk ów w rozmowie z babką (która w poprzedniej mityzacji Podkrzywdzia była milczącą personą opowieści) uświadomi sobie (i nam), że Podkrzywdzie nie istniało inaczej niż w języku mitu, że było – jak by to powiedzieć – częścią „tamtego świata”, opartego na „czuciu” i „doświadczeniu”. Świata z drugiej strony słów...

No więc przypomnijmy sobie tamten świat, którego istotny element stanowiło „nieistniejące” Podkrzywdzie, czyli tajemnica.

Cięciwy dni kurczyły się, wykrzywając coraz dłuższe cienie pod wzgórkiem, nabierając fantastycznych form, aż pod naszymi stopami urastało widmo, cień wielkiego Miasta, na zawsze pustej i niemej metropolii. Wpatrzony w pustkę dziadek, siedząc na brzozonej ławce przed domem, roztaczał przed nami apokaliptyczne wizje zimy – bębniąc palcami o korpus liczydła, przywoływał swoje legendy i prorokował erę ciemności, w której mgły zastygna i przeżyją tylko ślepi i głusi.

s. 23–24

Wizja dziadka to proroctwo nadchodzącego świata, „odczarowanego” z mitu, zapatrzony w dokonujący się postęp¹⁰, martwego zimowym odrętwieniem (kiedy to „zęby skał pokryły się lodowym szklivem” – s. 55), pozbawionego woli życia. Inny jest czas – konsekwentnie mityzowany – wiosny i lata (odnajdywany choćby w zimie):

9 Znamienny autokomentarz wypowiediany przez babkę: „Ale dziś już się tak nie pisze [...]. Szybciej, krócej, bez tych pióropuszy” (s. 179). Bo pisze się „na laptopiku” o świecie odzieranym z tajemnicy, racjonalizującym to, co dotąd funkcjonowało jako magiczne czy mityczne.

10 W pobrzmiwającej echami Schulzowskimi przemowie dziadka, wygłaszającego „swój mały traktat o gnoju”, pojawiają się ambiwalentne rozpoznania postępu, przychodzącego z zewnętrznego świata, dającego zarówno wolność, jak i niewolę: „- Gnój jest przyczyną naszej wolności, a każda wolność jest powodem niewoli. - Wbijając widły, pokrzykiwał, podjuszony. - A sztuki gnojenia nauczył nas Stójkowy, bo wcześniej gnój spływał na gościniec, ale on namówił tuziemców, by wywozili go na pole, a gdy zebrali potem dwa razy więcej ziemniaków, sypali go pod inne uprawy, które zaczęli wywozić na targ do Miasta, i za pieniądze dokupili pól, po czym siali obficie i chowali coraz więcej gnojodajnych krów, na których mięsie wyrastało Miasto, marnotrawny dłużnik gnoju” (s. 51–52).

W ten sposób weszliśmy w dobrze znany tunel zielonych dni, którym chcieliśmy się przebić podstępnie na drugą stronę zimy. [...] Patrzyliśmy z dala na szpryce światła, ostatni w roku jarmark słońca, na który pędziliśmy zdyszani zakurzonymi wygonami. Rzeczy, tracąc masę, turlały się po zbożach, a my razem z nimi w wirze paprochów, by ocknąć się dopiero w miękkiej dolinie kolejnego lata. s. 50–51

Podobnie jak u Schulza, tak i tu zostaje wyznaczona jedna pora roku o szczególnym potencjale inicjacyjnym, spajającym przy tym człowieka z kosmosem¹¹. „Ta jedna wiosna” u Schulza, która „miała odwagę [...] dotrzymać wszystkiego”, znajdzie swój „odpowiednik” w prozie Muszyńskiego. Na wiosnę się czeka, daje ona poczucie „ożywiania” człowieka i świata. I jak u Schulza, tak w *Podkrzywdziu* swój destrukcyjny potencjał ujawni jesień, jako zapowiedź zimy, a później zima sama, pora nieledwie kosmicznej katastrofy:

Wzgórza poczerniały, jakby nałożyły na łby hełmy ze strachu przed rychłym ostrzałem jesiennych orkanów. s. 30

W tym roku świat wyłysiał w dwie niedziele. Barwy łuszczyły się i zsuwały wzdłuż zboczy z nawałnicą liści, odsłaniając podmalówkę świata, jak wytarty fresk na ścianie. Czerwone światło płytkich wieczorów bez trudu prześlizgiwało się przez puste korony drzew i osiadało na skibach ziemi wyziębłej od kapuśniaków. [...] Strach było wychodzić do lasu, który zaczął z nami rozmawiać – wiatr pogrywał na pniach sosen jak na dmuchawce, zawodząc swoje elegie żalostnie i długo. s. 160–161

W kolistym, powtarzalnym świecie *Podkrzywdzia* ujawnia się co i raz niebezpieczeństwo zagłady doświadczanej pełni, wiązanej z wiosną i latem, porami roku łączącymi człowieka z naturą w kosmiczną całość. Kiedy po zimowym uśpieniu wraca życie – wraz z wiosną – powracają też słowa spajające na powrót człowieka ze światem. Tyle że ów powrót życia z krainy martwych pór jest też trudnym powrotem słów, które będą w stanie „sprostać polorowi tak ambitnej pory roku” (s. 84)¹². Powracające słowa to słowa

¹¹ O strukturze czasu u Schulza, łączącej się z waloryzacją pór roku, syntetyzując wcześniejsze ustalenia, pisał J. JARZĘBSKI: *Schulz...*, s. 161–172.

¹² To moment pojawiania się słów pierwszych, nazywających świat od nowa: „Musieliśmy stworzyć w miejsce zhańbionych zupełnie nowe słowa, cały język, który zdoła sprostać polorowi tak ambitnej pory roku. Na razie [...] mogliśmy co najwyżej wydukać nazwy pojedynczych przedmiotów, określenia ich kształtów i kolorów, i próbować złożyć z nich pierwsze niezgrabne zdania” (s. 84).

schulzowskiego nadmiaru, rozbuchanej, żyjącej materii – zwyciężającej martwy czas zimowej hibernacji.

Wiatr cichł w jej załamaniach, przywracając głos ptakom, których trele przypominały z początku rozproszone kolce, by zgęstnieć w końcu w gniazdo na rozprężonym niebie. Trawniki, w których fosforyzowały języki dzikiego czosnku, ruszyły szturmem na chałupy, wrastając na sięgające ziemi okapy miętowymi kleksami.

s. 93

Latem więcej czasu spędzałem w sadzie. Rosły w nim trzy rzędy drzew, tworzące dwa tunele. O ile ten po lewej pogrążał się w orgii półdzikich malin, morw i krokoszów, lustrowany przez głośnie patrole ważek, o tyle w prawym było jaśniej [...]. Z miąższu różowego rabarbaru, którego łodygi mdlały od upału, schodziła skóra jak z poparzonego.

s. 137

Czas letniego nadmiaru jest wszakże nietrwały, musi ustąpić miejsca „dramatowi” kolejnych pór roku następujących po „niespodziewanej metamorfozie lata”, będącej zarówno kulminacją życia, doznawania pełni bytu, jak i jakimś „zakłóceniem” porządku czasu istniejącego przed i po tej porze roku:

Po upojnych zielonych dniach nastąpiła niewysłowiona duchota, gigantyczna osmoza gazu i cieczy, powracająca na ziemię co rano, potęgowana pod parnikiem nieba, w ścisku wydętych ku ziemi pęcherzy chmur. Żyliśmy w monstualnej szklarni, w której na naszych skórkach dojrzewały bycze pieprze i narośla. Rzędy wspartej na tykach rozrosłej fasoli przypominały nocą zamaskowany hufiec, chore na megalomanię cukinie stłamsiły arbuzy.

s. 138¹³

W innym miejscu utworu „turbulencja lata”, wiązana z odejściem Stójkowego, oddawana jest w taki oto sposób, nieodmiennie przywodzący na myśl Schulzowskie przełamanie czasu, choć stylistyczna konsekwencja budowanego obrazu wspiera się na orientalizującej stylizacji leksykalnej:

Pobrzmiwa tu echo Schulzowskiej *Wiosny*. Mit u Schulza – wedle interpretacji Markowskiego – jest zejściem „w głąb słów”, a tym samym w głąb siebie, w magmę pierwotnego przedludzkiego języka. Zob. M.P. MARKOWSKI: *Polska literatura nowoczesna...*, s. 227–228.

13 Można tu przytoczyć znany cytat z *Sierpnia* Schulza: „Ogromny słońceznik, wydzwignięty na potężnej łodydze i chory na *elephantiasis*, czekał w żółtej żałobie ostatnich, smutnych dni żywota, uginając się pod przerostem potwornej korpułencji”. B. SCHULZ: *Opowiadania...*, s. 6.

Najstarsi we wsi nie pamiętali takich upałów. Zarabiało nam niebo, białe w południe jak pustynny salar, zastygając wieczorem w miodową skorupę, o którą rozbijały się tornada oszartych miąższem lipcowych grusz. Pustynniała nam ziemia, wyjałowiona do trzewi, stwardniała jak fulguryt, odsłaniając chrząstki białych skał, które strzelały cicho za dnia, eksplodowały zaś nocą. Karłowaciały drzewa, które skręcając się jak nargile, dałbym głowę, wydzierały dym jak z cybuchów i niosły nisko przy ziemi wonie szpikanardu i henny.

s. 142

Koncepcja czasu w *Podkrzywdziu* Muszyńskiego – podkreślmy raz jeszcze – wskazuje na powinowactwo z wyboru z Schulzowską mitologizacją rzeczywistości. U autora *Sklepów cynamonowych* zima jest czasem pustki¹⁴, tak jak wiosna i lato są czasem spełnień, a intensyfikacja życia nieodmiennie wiąże się z przeżywaniem pór roku na wzór stanów psychicznych człowieka. Uniwersalny kosmiczny cykl naznacza bycie bohaterów w tym właśnie miejscu świata (nieprzypadkowo dla wzmocnienia mitycznego doznawania rzeczywistości wprowadził Muszyński symbolikę środka, centrum – poza nim sytuuje się wszak obcy świat, przyrównywany do labiryntu).

Kiedy w finale powieści, utrzymanym w zgoła innym rejestrze stylistycznym niż przytaczane dotąd cytaty, na pytanie wnuka: „Wszystko już wiemy?” – bo tajemnica niby została rozwikłana „innymi” słowami niż słowa mitu, a zagadka, kim jest „ono”, wyjaśniona – milcząca w „mitycznej” części utworu babka odpowiada:

Nic z tych rzeczy. Przesunęliśmy tylko granicę, której od dawna nie potrafią przekroczyć największe umysły, jakby klucz do niej był już gdzieś daleko po drugiej stronie słów.

s. 183

Okazało się, że wyprawy dziadka na Podkrzywdzie nie były wyprawami do konkretnego miejsca – ale do i od mitu, do dawnego świata, zaczarowanego legendami, w którym rodzinny dramat utraty nienarodzonego dziecka przybiera zgoła inny kształt niż wyraża to mit. Opowiada po latach babka:

Powtarzam po raz kolejny. To były dziwne czasy. Trzeba było zneutralizować złe moce pod progiem. Niewinna duszyczka płodu zamieniała się w inkluzę, opiekuńczego ducha, który troszczył się o pokój i dobrobyt w domu. Tyle że stało się na odwrót. Świadomość bliskości tej duszyczki była dla dziadka

¹⁴ Przykładowo w *Ptakach*: „Nadeszły żółte, pełne nudy dni zimowe. Zrudziała ziemię przykrywał dziurawy, przetarty, za krótki obrus śniegu”. B. SCHULZ: *Opowiadania...*, s. 20.

nie do zniesienia, zaczął się włościć. Zamieszkało w nim coś niedobrego, co próbowało się wydostać. Tym bardziej się obwiniał.

s. 181-182

To ów niepokój kazał dziadkowi włościć się do Podkrzywdzia, by tam szukać spokoju. Choć przecież nie mógł go ani tam, ani gdzie indziej znaleźć. Ambivalencja mitu polega na zderzeniu jego mocy scalającej, usensowniającej świat i miejsce w nim człowieka, z destrukcyjnym żywiołem tkwiącym w niespokojnym ludzkim wnętrzu, co powoduje powolną erozję samego mitu, rozpoznawanego tu jako fundament zgody człowieka i świata; podważenie owego fundamentu prowadzi ku odczuwanej, zapowiadanej katastrofie. Chce się znaleźć spokój, sens i poczucie ładu – a tkwi się w nieustannym chaosie i żywiole zmiany. Niekiedy jednak może być inaczej.

Oto w finale opowieści pojawia się ni to dziecko, ni to starzec – zdaje się, że ktoś z „tamtej” strony, niczym posłaniec przynoszący znajome słowa „z drugiej strony słów”¹⁵:

Gdy drzwi zaskrzypiały i ukazał się w nich starszy mężczyzna o rozbawionej dziecięcej twarzy, w ubłoconych butach, sięgający mi co najwyżej do bioder, babka wyszeptła:

– Wierzy w te pierdoły o reinkarnacji i opowiada, że w poprzednim życiu pisał wiersze.

Mężczyzna zaś zamknął drzwi, stanął na środku izby i ściągając granatową parkę, oznajmił swawolnie:

– Tatarakiem po suchym nie pojedziesz.

s. 187

Podkrzywdzie – debiutancka powieść Andrzeja Muszyńskiego, autora opowiadań (tom *Miedza*. Wołowiec 2013) i reportaży (w tym z egzotycznej Birmy: *Cyklon*. Wołowiec 2015, książka nominowana do Nagrody im. Beaty Pawlak) – schulzowska z ducha repetycja tajemnicy i mitu, pozwala widzieć w jej autorze twórcę, który jeszcze niejedną raz powinien nas zabrać w zadziwiająca podróż. Niechby i do Podkrzywdzia, do którego wnuk-opowiadacz nie dotarł. Żebyśmy choć wiedzieli, gdzie ono leży. A może to wiedza niepotrzebna? Może wystarczy, że podążymy szlakiem – ze słów – na Podkrzywdzie?

¹⁵ Pojawienie się tego przybysza jest jakby wypełnieniem dziadkowej przepowiedni i pozwala myśleć o odnowieniu czasu: „Drapiąc się za uchem, opowiadał o topielcach i południcach, kończył zwykle swój wykład przy piecu przestroga: »Po skończeniu tego świata będą znowu nowi ludzie, ale tak niscy, że dopiero czterech będzie w stanie młócić w chlebowym piecu«” (s. 38).

Arkadiusz Bałajewski

Podkrzywdzie: The World of Myth, Mystery and Schulz
Intertextual Reading

Summary: The presented interpretation of Andrzej Muszyński's *Podkrzywdzie* constitutes an attempt at situating the work in the perspective of its references to some determinants of Bruno Schulz's poetics and his literary worldview, especially to the concept of mythologization of the represented world and the linguistic practices, referring to the consistent stylization which has its roots in the fiction of the author of *The Cinnamon Shops*. The proposed intertextual reading leads to the conclusion about the creative restitution of Schulz's model, while at the same time enabling one to inscribe Muszyński's novel debut, mythographic creation of *Podkrzywdzie* in the literary trend of "small homelands," unexpectedly reviving in the second decade of the 21st century.

Key words: mythographic fiction, mythologization of the world, Schulz, intertextuality, stylization